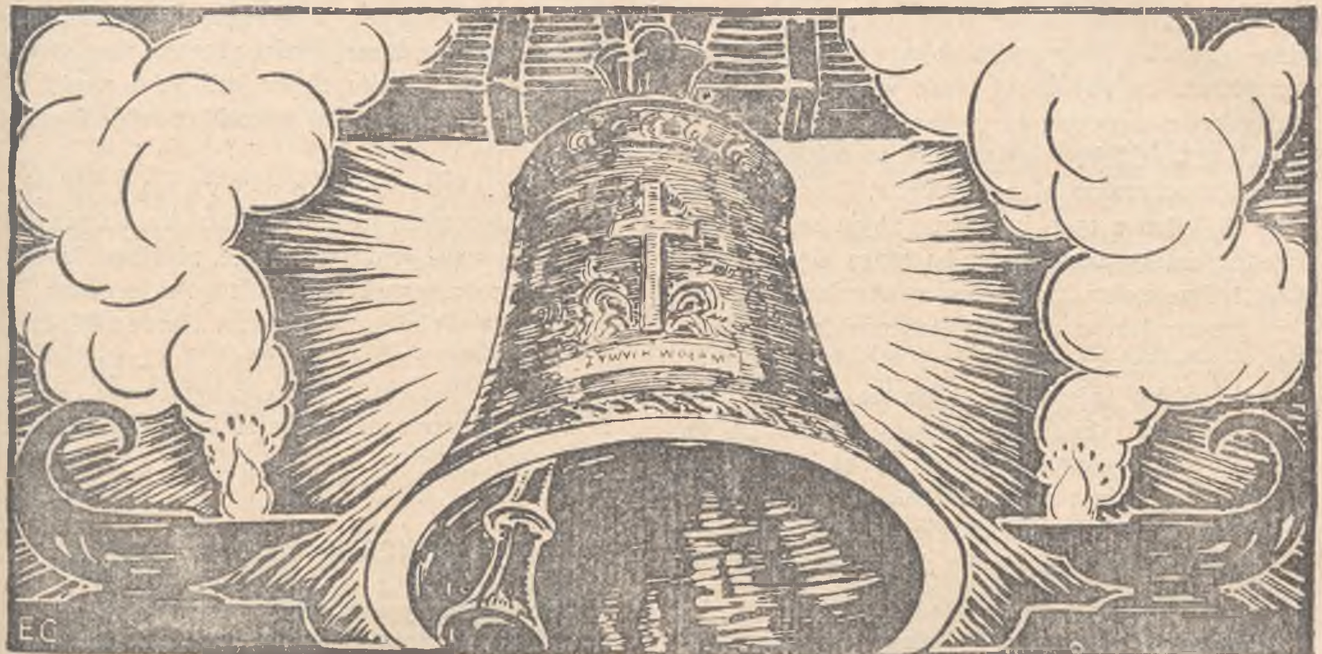
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy.
Nr. 25. Kraków, 21. czerwca 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K O. 404.712.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy,
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

Damy, czy nie damy rady?

Nad Ojczyzną lata coraz to więcej kruków domowego chowu i krakają złowrogo: nie damy rady! Nasi wrogowie: bolszewicy i Niemcy chcąc nie chcąc chylą czoła przed wzrastającą w potędze państwowością polską; trzeźwo i z badawczem okiem patrząca na nas Anglja, przyznaje wzrost ładu i twórczości politycznej w Polsce; Ameryka na znak zaufania w naszą przyszłość państwową rozchwytuje w okamgnieniu pożyczkę polską; przyjaciele nasi, pewni wzrostu myśli państwowej w Polsce, przysyłają do nas — jak do mocarstwa — ambasadorów; Ojciec św. prawie co miesiąca wyznaje swe przekonanie o świetnej przyszłości Polski — wszystkiego tego te mizerne i nieszczęśliwe kruki nie widzą i dalej krakają: nie damy rady!

Wielki, miljonowego nakładu, dziennik w Paryżu w artykule wstępnym stwierdza, że obsługa telefoniczna jest lepsza w Warszawie, niż w Paryżu lub Londynie; wycieczki zagranicznych polityków i kupców ze zdumieniem stwierdzają wielki ład i punktualność na naszych kolejach; wysłannik Ligi Narodów p. Zimmermann, oświadcza dziennikarzowi żydowskiemu z Wiednia, że w Polsce dokonywuje się ogromna zmiana na lepsze o własnych siłach; uporządkowanie pieniądza, zbudziło dla nas szacunek całego świata — a kruki niedołężne, niczego nie słyszą i złowrogo kraczą: nie damy rady!

Oczywiście, wy kruki nie dacie rady! Wasza zgnilizna, wasze gruźlicze oddechy, wasz pełen trucizny brak wiary w Polskę, wasze zabójcze biadanie na pewno nie da rady!

Przecież wy mizerne kruki Polską wcale nie żyjecie! Dusza wasza nie wyrwana jeszcze z kajdan niewoli. Miljony Polaków przechadza się szczęśliwie po pachnącej niwie wolnej Ojczyzny, a wy kruki męczycie się jeszcze w zasłoniętej od Polski cytadeli! Wasze krakanie, to zabójcze bakcyle śmiercionośne, słabość ducha! Niedawno radził mi jeden z tych kruków, abym sobie przechował ordery austrjackie, bo mogą się... przydać...! Przeszyłem tego zdrajcę wzrokiem pogardy; przerwałem mu to świętokradzkie krakanie jękiem niewysłowionego bólu i wstydu, że wolna ziemia polska znieważoną i zbeszczeszczoną została stopami takiego wyrodnego syna!... A to codzienne wzdychanie ludzi bez ducha i woli: „za czasów rosyjskich, austrjackich... było lepiej“, „nie damy rady“ i t. d. przecież to codzienne, co godzinne pchnięcia sztyletem do rosnącego w siłę ciała Ojczyzny.

Co, nie damy rady? Wolny, szanujący się, **pragnący pracy i rozkwitu naród** nie może tak mówić! To są słowa, pamięcią carskich i cesarskich „łask“ żyjących sprzedawczyków. Precz z wami kruki nieszczęśliwe! Usuńcie się z drogi, nie zatruwajcie powietrza krwą ofiarną męczenników, powstańców, legjonistów, Skorupków pachnącego! O wy polskie, domowe kruki, wy chorzy biedacy. Grzejcie swe wyschłe serca przy słońcu wolności, przywdziejcie okulary — jeżeli nie miłości Polski — to przynajmniej bezstronnej życzliwości i patrzcie! Wasze nieufne w Polskę oczy widzą tylko uchybienia: przekupstwo u urzędników, nieczysty zysk u kupców i przemysłowców, lenistwo u robotników, więzienia złodziejami i bandytami przepełnione, wasze chore oczy widzą tylko upadek i przepaść.

A nie jest tak. Bo chociaż w bardzo ciężkich warunkach, ale Polska daje sobie radę! W ciągu kilku lat zdołała umiejętną pracą ustalić swe granice i zabezpieczyć je traktatami międzynarodowemi.

W dziedzinach oświaty, wojskowości, urządzeń administracyjnych poczyniliśmy olbrzymie kroki naprzód. Ustawodawstwo społeczne chroniące biednych robotników przed wyzyskiem niesumiennego kapitału jest dalej posunięte niż w krajach zachodniej Europy. W r. 1918-tym zastaliśmy Polskę zniszczoną, a dzisiaj zniszczenia już prawie że nie widać i rozpoczynamy odbudowę. Mamy doskonały środek płatniczy w złotych polskich. I cała ta praca dokonywuje się o własnych siłach, bez uszczerbku dla naszej niepodległości. **Trochę tylko cierpliwości, więcej zaufania we własne siły i w pomoc Bożą, dużo miłości pracy i oszczędności grosza nam trzeba, a wstaniemy na silnych nogach jako naród godny życia, a nie jakieś pokraki carskie i cesarskie.**

Pismo nasze opierając się na fundamencie Kościoła Chrystusowego i czerpiąc ze źródła prawdy, stara się wpoić w dusze polskie, zgnilizną kruków zagrożone, zdrowe soki, życia polskiego, bo Bożego. Z ust Polaka czytającego „Dzwon Niedzielny“ nie wyjdzie nigdy złowrogie krakanie, bo jest mocno przekonany o wielkiej przyszłości Polski, zaludnionej przez lud szczerze katolicki i chętnie pracowity.

Gdy czerwcowe palą się zorze...

Każdy lepszy i szlachetniejszy człowiek ma przed oczyma jakąś wyższą myśl, do której się rwie jego duch i którą pragnie urzeczywistnić w życiu. Myśl taka jest jego **ideałem.** Człowiek bez ideału nie wart nazwy człowieka. Im wyższy i szlachetniejszy jest czyjś ideał, tem wyższy i szlachetniejszy jest człowiek, ideałowi temu hołdujący.

Ideały mogą być najrozmaitsze, wśród nich najwyższe i najgłębsze miejsce zajmują **ideały religine.** Każdy człowiek powinien mieć swój ideał religijny. Jeżeli ten ideał ktoś ma, jest to dowodem, że ma naturę religijną. Człowiek bez ideału religijnego jest materjalistą, sceptykiem, ateuszem.

„Dzwon niedzielny“ swoim niepolitycznym, religijno-moralnym i oświatowym kierunkiem stara się zajmować swych czytelników, obok innych rzeczy przedewszystkiem zagadnieniami religijnemi, pragnie bowiem w ten sposób wytworzyć jak największy zastęp ludzi, mających ideał religijny i żywiących dla ideału religijnego jak najgorętsze uczucie.

Najwyższym ideałem chrześcijanina, ideałem ostatecznym, do którego zbiegać winne wszystkie inne ideały i któremu powinne być one podporządkowane, jest i powinien być — **Jezus Chrystus, jedyny w dziejach świata naprawdę idealny człowiek i zarazem Bóg.** Ideałem jest Jego nauka, która jedna jedyna, zastosowana w życiu prywatnem i publicznem, zdolna jest zbliżyć ludzkość do szczęścia; ideałem jest Jego życie, prawdziwy wzór i modła, na podstawie której wyrabiać się powinno wszelkie ludzkie życie. Dla chrześcijanina najważniejsze jest, że Chrystus sam postawił siebie za ideał, który naśladować nakazał. Powiedział przecież wyraźnie, że jest Drogą, Prawdą i Żywotem, i że my bez Niego nic uczynić nie możemy. Słowa Jego: Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym, do dziś rozlega się po ziemi i rozlegać się będzie aż do końca świata.

Znane jest prześliczne porównanie, w którem Chrystus powiada, że **jest winną macicą,** winnym pniem, a **my winnemi latoroślami,** to jest gałązeczkami, wyrastającemi z pnia.

W porównaniu tem wyrazić chciał Chrystus tę właśnie myśl, że On i tylko On jest i może być najwyższym ideałem naszego życia. Dla kogo On ideałem nie jest, kto zabrnął w gnojowisko ziemskiego materjalizmu albo wyniszczył pustą duszę zarazkiem niedowiarstwa i cofnął Go z przed swoich oczu, nie chcąc mieć Jego nauki i Jego życia za swój cel, ten jest jako winna gałązeczka, odcięta od swego pnia, a więc odcięta od soków żywotnych, a więc skazana na zeschnięcie, na zgnicie i niemiłosierne spalenie w piecu ognistym.

Ideałem naszym może być **życie świętych,** ich cnoty, ich zaparcie się samych siebie, ich praca dla bliźnich i poświęcenie bez granic; ideałem



ducha naszego jest i winna być **N. P. Marja,** ta istota najczystsza i najświętsza z ludzi, wyniesiona ponad chóry anielskie, królowa niebios i matka nasza, dla której winne bić serca nasze gorącą miłością i przywiązaniem synowskiem; ale przecież i Ona jest ideałem niższym, niż **Jezus Chrystus** Jezus to nasz ideał najwyższy i najgłębszy, to pełnia naszego życia duchowego, to słońce, które nas oświeca i ogrzewa, nasz Bóg, nasz Ojciec, nasz Brat, nasz Pokarm anielski w Komunji św., nasze Wszystko.

Prawdę tę uzmysłowić pragnie katolikom **nabożeństwo do Serca Jezusowego.** Celem jego jest zbliżenie nas do Jezusa, aby Jezus stał się naszym ideałem religijnym, ideałem ponad wszystkie ideały. Pamiętajmyż o tem i **gdy czerwcowe palą się zorze** idźmy do kościołów na to najcichsze, najpokorniejsze i najprzedziwniejsze z nabożeństw...

Stanisław Zagórzański.

Ewangelija na Niedzielę trzecią po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. XV.

„Onego czasu przybliżyli się do Jezusa celnicy i grzesznicy aby Go słuchali. I szemrali faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, izali nie zapala świecy i wymiata domu, i szuka z pilnością, ażeby znalazła? A gdy znajdzie, zwoływa przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm straciła. Tak powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym“.

Z LITURGIKI

Dlaczego przy Mszy św. używa się łaciny.

Warto zastanowić się nad tem, dlaczego kapłan katolicki używa przy sprawowaniu ofiary mszy św. języka łacińskiego i czemu wogóle istnieje w Kościele dążność, aby msza odprawiała się wszędzie i zawsze, z małymi jedynie wyjątkami, **w jednym i tym samym języku?**

Odpowiedź na to jest łatwa:

1) Chce mianowicie Kościół zaznaczyć, że katolicy wszyscy, chociaż mówią najróżnorodniejszymi językami, tworzą jednak tylko **jedną rodzinę** w Jezusie Chrystusie.

2) Wobec ustawicznych narodowościowych i językowych tarć, jakich jesteśmy świadkami, wobec uprzedzeń obywateli jednego narodu do języka obywateli narodu drugiego, usiłuje Kościół doprowadzić do tego, by katolicy, a więc jego dzieci, czuli się we wszystkich świątyniach na całym świecie, **jak w domu rodzinnym,** spo-

tykając wszędzie jeden i ten sam język, jeden i ten sam sposób przemawiania do Boga. Jest to zjawisko, psychologicznie zupełnie wytłumaczone, że gdyby katolik Polak wszedł do świątyni katolickiej niemieckiej i słyszał w niej mszę św., śpiewaną po niemiecku, czułby się jakoś nieswojo i nie potrafiłby się nawet dobrze pomodlić, bo zawsze rozpraszałby go ten język niemiecki. Gdy zaś w świątyni niemieckiej słyszy ten sam język łaciński, jaki rozlega się w jego kościele polskim, czuje się jakiś śmielszy, serce mu się rozszerza, wiara umacnia i duch rośnie, na widok, jak jego wiara i jego religja nie zacieśnia się w samych tylko granicach państwowych i narodowościowych, lecz jest powszechna, światowa, wszystkich ludzi, wszystkie narody, wszystkie języki **do jedności** sprowadzająca.

3) Wkońcu za utrzymaniem jednego języka w liturgji przemawia i to, że w ten sposób łatwiej jest utrzymać **czystość wiary,** jej nieskazitelność i jedność.

Może jednak ktoś zapyta, dlaczego Kościół używa przy liturgicznych obrzędach **łaciny,** a więc **języka martwego,** t. j. takiego, którym mówiono dawniej, lecz dzisiaj nikt się już nim w życiu codziennem nie posługuje?

Otóż dzieje się to dlatego, że: 1) język martwy, łaciński, jest **niezmienny.** Wyraz łaciński, zawierający w sobie jakąś treść, jakieś pojęcie, treść tę samą, co dziś, zawierał setki lat temu. W językach żywych zaś jest inaczej. Słowo, które w języku staropolskim oznaczało kogoś lub coś, dziś nieraz oznacza kogoś zupełnie innego lub coś wręcz przeciwnego. Znane jest słowo: **dziewka.** Jeszcze w XVI. wieku o córkach królewskich mówiono, że są dziewkami. dziś wyrażenie takie byłoby trywjalne i obrażające. Albo np. słowo: **oprawca.** W języku staropolskim oznaczało ono woźnego, wybierającego ze wsi podatki, lub jakiegoś podżegacza; dziś każdemu mieszczuchowi znany jest oprawca z tego. że chwyta psy po ulicach. Otóż ponieważ Kościołowi chodzi o to, by wiara jego była niezmienna, używa do celów liturgicznych łaciny. która jest językiem już skostniałym, martwym, a więc niezmiennym.

Po 2) trzeba przyznać, że łacina, jako język martwy i używany po całym świecie w świątyniach katolickich. jest **językiem, pełnym powagi i czcigodności,** właśnie dlatego, że nie używa się jej w życiu codziennem i w zajęciach powszednich. Że to jest zgodne z naturą człowieka. dowodzą i inne religje, w których spotykamy to samo. I tak np. w Indjach językiem obrzędowym, religijnym, jest język sanskrycki, którym się nie mówi w życiu codziennem już od 3000 lat! U dzisiejszych Greków używa się języka starogreckiego, u Rosjan języka starocerkiewnego, które są również językami martwymi, w życiu powszedniem nieużywanemi.

Lecz **dlaczego właśnie językowi łacińskiemu dał Kościół pierwszeństwo w swej liturgji?** Uczynił to z tego powodu, że język ten **pochodzi z Rzymu,** stolicy apostoła Piotra, Chrystusowego namiestnika. skąd wiara rozeszła się na cały świat. Dodać nadto wypada. że język łaciński jest majestatyczny i pełen blasku, zasługiwał więc na wyróżnienie.

No, dobrze, ale **czy wierni nie powinni rozumieć mszy św.?** tymczasem trudno ją zrozumieć temu, kto nie zna łaciny.

Odpowiadamy na to, że **przy kazaniu,** które ma na celu **pouczenie ludu,** jest konieczny język zrozumiały, polski; **przy mszy św. jednak,** która jest **ofiarą, składaną Bogu,** wystarczy całkowi-

---

FRANCISZEK MICHALEC.

13

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

Pokój Hanusi, mały, skromniutki. na pierwszem piętrze. wybiegał na jedną z bocznych ulic Krakowa. Okienko, jedno jedyne. patrzyło ku południowi i całą październikową, pełną tęsknoty, jasność słoneczną wchłaniało w siebie. złocąc nią podłogę. ściany i zmizerowaną dziewczynę, leżącą na łóżku. Wprowadzony przez ciotkę. jedyną istotę. doglądającą chorej. wszedł Michaś w powódź jesiennych blasków słonecznych, przymknął drzwi i stanął przy łóżku. Hanusia powitała go uśmiechem przez łzy i wyciągnęła ku niemu drobną rączkę. On ją uścisnął serdecznie. potem wpatrzył się w twarz dziewczęcia. a widząc twarz tę wybladłą, chudą i wynędzniałą. pomyślał, że świadczy to zapewne o rychłem odejściu — na zawsze. więc zadrżał zdusił w sobie wyrywający się z piersi głęboki płacz, potem uklęknął, pochwycił ręce Hanki, tulił je i zacałowywał — wśród łez — wyszeptując tylko od czasu do czasu: Panno Hanusiu, przebacz...

Dziewczyna broniła się i chciała mu wyrwać się z objęć. strasząc go zbliżaniem się cioci. lecz zbyt była słabą, aby tego mogła dokonać. Chłopak po chwili wstał, usiadł na krześle, stojącem obok łóżka. i patrzył w nią. ciesząc się, że nareszcie znowu jest przy niej i że ją widzi na własne oczy. Ona również utopiła w nim swoje oczy i trwali tak przez chwilę w milczeniu. Było im dobrze razem. Zapomnieli o wszystkiem, co zaszło, puścili w niepamięć wszystkie przykrości i cierpienia i cieszyli się, że znowu są blisko i mogą na siebie spojrzeć.

— Wiesz co. Michaś — szepnęła. uśmiechając się. Hanka — chciałabym, aby zawsze było tak, jak w tej chwili, i żeby ta chwila przeciągnęła się w nieskończoność, żeby już nigdy nie znikła...

— Mojaś ty. Hanuś. moja — rzekł Michaś, sięgając na nowo po jej rękę i tuląc ją do ust.

— Co też ty robisz. Michaś, ty... ksiądz...

cie, że wiemy, jakie tajemnice w niej się dokonują i co jej ceremonje oznaczają. Zresztą niemal każda książeczka do nabożeństwa zawiera mszę św. po polsku, można więc stamtąd korzystać i całą garścią z owoców mszy św. czerpać. Wszystkie te uwagi warto sobie zapamiętać, zwłaszcza dziś, kiedy często można się spotkać z wyrzekaniami na kościelną łacinę.

Stanisław Beskidzki.

List z Rzymu.

Jubileusz dwudziestopięcioletniego panowania króla Wiktora Emanuela III.

Rzym, w czerwcu

Rzym, obchodzący w tym roku tyle wspaniałych uroczystości, był świadkiem wielkiej narodowej manifestacji, jaką w jego murach zgotował swemu monarsze cały naród włoski. A uczynił to słusznie i sprawiedliwie, bo Wiktor Emanuel, rządzący państwem dobrze i uczciwie w ciągu ćwierćwiecza dał dowód, że jest nietylko monarchą, ale przedewszystkiem mądrym człowiekiem. A to jest grunt. W czasie wojny król włoski znosił trudy i niewygody, jak każdy inny żołnierz. Będąc najwyższą władzą, pracował od świtu do późnej nocy. Był zawsze na posterunku. Jadał w drodze, w karczmach wiejskich, szałasach górskich lub poprostu na ziemi, na trawie. Korespondenci obcych pism z tego okresu notują, że czy to była zawieja śnieżna, czy pogoda, upał, mróz, czy ulewa, samochód królewski nie wiedział, co to postój lub odpoczynek. Wiktor Emanuel stale przebywał ze swą armją. Odwiedzał szpitale i lazarety polowe, rozmawiał z każdym żołnierzem, dla każdego miał dobre słowo pociechy. Albo jechał na linje ognia. Tam znali go już żołnierze. Wiedzieli, że nie lubi wspaniałych mundurów i pompy zbytecznej. Widywali



Najnowsza fotografja króla włoskiego.

go zawsze w szarym mundurze zwykłego żołnierza, kiedy sprawdzając rezultaty bitwy, wysuwał się na samo czoło pozycji, gdzie dokoła rwały się

— Nie ksiądz, nie, nie ksiądz, ja twój, twój i tylko twój — szeptał, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi i jak obowiązujące wyznanie dziewczynie składa — tylko twój, ale ty musisz wstać, musisz wyzdrowieć, musisz się podnieść i pracować...

Na takiej pieszczocie przeszła im długa chwila, prędko, niepostrzeżenie, jak jedna sekunda. Kiedy Michaś spojrzał na zegar i zobaczył, że najwyższy czas iść na kursa, obiecał dziewczynę odwiedzać, prosił, aby nie brała na serjo tego, co jej mówił nad Rudawą, był bowiem wtenczas roztargniony i zajęty czem innem, wreszcie pożegnał ją i wyszedł.

Odwiedziny chłopca podziałały na Hanusię, jak najskuteczniejsze lekarstwo. Nazajutrz czuła się o wiele lepiej, przeleżała jeszcze kilka dni, poczem wstała i uczęszczała, jak dawniej, do „Jutrzenki“. Michaś dawał jej lekcje, jak przedtem, lekcyj tych pilnował teraz, jak źrenicy oka, i nie byłby ich już ominął za nic w świecie. Spotykali się już teraz bez trwogi, robili sobie zwierzenia i pracowali, jakoby dla siebie. Ona była jego szczęśliwym kwiatem, on najjaśniejszym promieniem jej życia. Nie mogła sobie wyobrazić dnia bez niego. Myślała i marzyła o nim, w modlitwie nawet stawała jej przed oczyma jego najdroższa twarzyczka. A raczej, kiedy marzenia przynosiły do niej jego twarz i ożywiały nią jej wyobraźnię, marzenia te zawsze znajdowały upływ w modlitwie. Prosiła Boga za nim — o szczęście i błogosławieństwo. I o przebaczenie. Pamiętała bowiem na każdym kroku, że dusza Michasia, zanim spotkali się razem, miała tylko jedno ujście i jedną drogę, górną, gwieździstą, nieskończoną, przeczysty nadpowietrzny szlak, którym zdążała ku Chrystusowi. Teraz na szlaku tym stanęła ona — i pochyliła go ku padołom, obniżyła Michasiowy lot. Gdy myślała o tem, trwożyła się, padała w szpony religijnych skrupułów, ogarniał ją lęk o siebie i o Michasia, zdawało jej się, że jest winna, że popełniła straszliwą zbrodnię, że Bogu ukradła jedną duszę i obciąża ją świętokradztwo. Padała wtenczas na kolana i modliła się rzewnie, żebrząc miłosierdzia i obiecując Wszechmocnemu

granaty i szrapnele. W najniebezpieczniejszych punktach bywał sam, bez żadnej ochrony. Pamiętają to Włosi i po zwycięstwie, zakończonem przywróceniem ziemi włoskich macierzy, nazwano go Królem Zwycięstwa, a w dniu jego dwudziestopięcioletniego panowania zrobiono wspaniałą manifestację. Stopięćdziesiąttysięczny pochód sunął przez stolicę, a z balkonu pałacu przyglądał mu się król wraz z rodziną. Wśród morza głów sunęli w czerwonych koszulach Garibaldczycy, co stworzyli dzisiejsze Włochy, czarne koszule faszystowskie, inwalidzi wielkiej wojny, czarno, żałobnie przybrane matki i wdowy po poległych i w kolorowych szatach mieszkańcy posiadłości włoskich w Afryce. Ci ostatni w narodowych strojach, czarni lub bronzowi, w białych burnusach, z ostro zakrzywionemi szabliskami, na których tysiącem ogni grają drogie kamienie. Wszystko to wygląda poważnie, majestatycznie, zwłaszcza gdy składa hołd mogile nieznanego żołnierza.

Szczęśliwy musi być Emanuel III. nie tylko z tej miłości swego ludu, ale i z tego, że Bóg mu pozwolił obchodzić swe dwudziestopięciolecie panowania w chwili, gdy państwo włoskie po zwycięstwie wojennem odniosło stokroć większe zwycięstwo wewnętrzne. Po ciężkich latach zmierzchu Włoch, kiedy żydowskie wpływy lóż masońskich omal że całkowicie objęły wpływy na kierunek rządu, kiedy dygnitarze masońscy byli najwyższymi dygnitarzami państwa, dążącymi do zupełnego jego rozbicia, działy się rzeczy istotnie ohydne i ciężkie dla każdego patrjoty włoskiego. Burmistrzem stolicy był osławiony żyd Nathan, wielki mistrz masonerji, która wprowadziła zażartą walkę z Kościołem. Tą walką ze Stolicą Apostolską Włochy ówczesne osłabiły się zupełnie. Dzięki masonom zdjęto krzyż z Kapitolu, który kłuł ich w oczy, a ustawiono tam statuę wyobrażającą Italję. I Włochy chyliły się ku upadkowi, słabły, aż po wojnie przyszło opamiętanie, zwrot w życiu państwa. Dziś naród włoski jest pobożny, jak za dawnych lat. Do bazyliki tłumy ciągną stale. Jak naród, tak i rząd zwrócił oczy w stronę Watykanu i choć najważniejszych kroków jeszcze nie uczyniono, to jednak poprawę znać z dnia na dzień. Przed paru miesiącami, wśród ogromnych uroczystości, przy udziale króla i rządu z powrotem ustawiono krzyż na Kapitolu, skąd błyszczy, złoci się ponad Rzymem. Widząc taki zwrot, Ojciec święty zmienił dotychczasowe postępowanie Papieży i zaraz po konklave (po wyborze) wyszedł na balkon, aby błogosławić „urbi et orbi“, a wojsko królewskie stało na baczność! Teraz zaś, po kanonizacji św. Teresy, wznowiono cudną iluminację bazyliki. Wszystko to zaniechane było na znak żałoby po roku siedemdziesiątym, a więc przywrócenie tego oznacza nowy okres. Oby ten okres rozwijał się pomyślnie i przeszedł w nową erę. Takich szczęśliwych dni doczekał monarcha włoski, król podwójnego Zwycięstwa.

Dodać należy, że Wiktor Emanuel uchodzi za człowieka sprawiedliwego i dobrego ojca rodziny. A więc szczęść mu Boże w sprawiedliwem rządzeniu swą Ojczyzną. **Tad. Chrz.**

---

obfitą ofiarę pokuty, byle tylko zmiłował się i odpuścił.

Tych samych skrupułów doznawał Michaś z tą tylko różnicą, że skrupuły jego były stokroć większe i stokroć boleśniejsze. Ciężar winy przygniatał go, zdawało mu się niekiedy, że nosi na czole Kainowe piętno, że dopuścił się potwornej zbrodni zaprzaństwa, zasługującej nad odtrącenie na wieki. Gryzł się sam w sobie, przeżywał najokropniejsze tortury wewnętrzne, zbladł, przybiedł, w oczach palił mu się ogień gorączki, wobec Hanusi był jednak cichy, bez wyrzutu, obchodził się z nią jak najdelikatniej, uważał na każde swoje słowo, aby jej nie zranić i znowu nie wtrącić w kaźń choroby. W mękach tych widział się tak spętany sznurem wydarzeń, że czuł, iż sam już nie poradzi, że sił mu brak, że potrzebuje czyjeś pomocy, czyjejś ręki, czyjegoś leku. Jednego dnia wysłał do ks. Zdanieckiego list, zawierający tych tylko kilka słów:

„Ojcze, przyjeżdżaj, ratuj, bo ginę!

Twój Michaś“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

On ma róść, a ja się umniejszać.

Ludzkość powojenna jest słaba na woli, nerwowa, niespokojna, zmysłowo przeczulona. Tak jest wszędzie, tak jest i w Polsce. Jeżeli dawniej łatwo było spotkać człowieka z duchem silnym, dziś szukać go trzeba z latarnią w ręku. **Brak dzisiaj Polsce ludzi** o wielkiej, czystej myśli i **o woli nieugiętej,** zahartowanej, bojowej, twardej, jak granit. Gdy się natrafia czasem na jednostki z sercem uczciwem, nawskróś dobrem i z myślą najszlachetniejszą, po bliższem zetknięciu się z niemi przychodzimy do przekonania, że są to ludzie o woli słabej, chwiejnej, ludzie zmienni, bez charakteru, bez mocy, aby myśl swą i uczucie wprowadzać w czyn. Dlatego to jest nam dzisiaj wszystkim tak smutno i źle, dlatego kręcimy się w błędnem kółku, z którego trudno wyjść, a z którego przecież za wszelką cenę należy się wyłamać, bo inaczej runiemy w przepaść!

Pomocą do tego niech nam będzie modlitwa, ta dźwignia ludzi słabych, i **życie Świętych,** którzy do świętości zawsze dochodzili dzięki temu, że mieli żelazną wolę. Klasycznym Świętym, o którym można powiedzieć, że od samego dzieciństwa odznaczał się wolą ze stali i nie znał nigdy, co znaczy wahać się, był **Jan Chrzciciel.** Można o nim powiedzieć, że myśl jego, oczyszczona pokutą i twardem, pustelniczem życiem i opromieniona modlitwą, zwracała się zawsze i wszędzie jedynie tylko w stronę Chrystusa, który miał

przyjść niebawem i którego był poprzedzicielem. Powołaniem Jana było przygotować ludzi na przyjęcie Chrystusa, wytworzyć w sercu ówczesnego społeczeństwa odpowiedni nastrój, przychylny do pokornego Syna Człowieczego z Nazaret. Chrystus był treścią uczuć Janowych, przedmiotem jego myśli, celem jego postów i umartwionego żywota, wyłączną i jedyną nicią przewodnią jego kazań, w których nawoływał do pokuty. Był Jan do tego stopnia przejęty Chrystusem, że to uczucie wypaliło w nim wszelką miłość własną, wszelkie upodobanie w sobie, tak, że już nie było w nim miejsca na zajmowanie się sobą i upodobanie w sobie, choć przecież był to człowiek, na którego zwracały się oczy całego ówczesnego społeczeństwa i którego nawet wielu było skłonnych uważać za Chrystusa. To też, kiedy go delegaci faryzeuszów i doktorów jerozolimskich pytali, czy jest Chrystusem? — odpowiedział Jan i nie zaprzał, że nie tylko nie jest Chrystusem, lecz że nie godzien jest nawet rzemyka u trzewika Chrystusowi rozwiązać. Z ust jego też wyszło zdanie, które każdy chrześcijanin powinien uważać za przewodnią zasadę swego życia: **„On** (t. j. Chrystus) **ma róść, a ja się umniejszać“.** Całe życie Jana było wypełnieniem tej zasady najdosłowniejszem. Że zaś tak być mogło, sprawiła **jego olbrzymia wola,** która się nikogo nie bała, każdemu umiała w oczy powiedzieć prawdę, nie wyłączając króla, i która też doprowadziła go do więzienia i — męczeńskiej śmierci. **S. Sporyszewski.**

Uroczyste poświęcenie kaplicy szkolnej.

Poświęcenie odrestaurowanej kaplicy szkolnej w Podgórzu odbyło się z jak największą okazałością. Już od wczesnego rana tłumy oblegały przystrojoną w zieleń i flagi narodowe i miejskie szkołę. Koło tryumfalnej bramy, przepięknie ubranej i zdobnej w emblematy biskupie, pod któremi widniał napis: „Witaj nam Arcypasterzu i dostojni Goście!“, ustawiła się młodzież obydwu szkół z bukietami kwiatów, pod przewodnictwem swoich nauczycieli.

Kaplica szkolna tymczasem zaczęła się przepełniać zaproszonymi gośćmi.

Po przywitaniu przez uczenicę z klasy II., Irenkę Adrysikównę, która wręczyła wspaniały bukiet z białych róż, Książę-Biskup udał się do kaplicy, gdzie przybrany w szaty pontyfikalne dokonał poświęcenia, po którem w przepięknem przemówieniu podniósł zasługi fundatorów i pracowników, poczem wbił pamiątkowy gwóźdź w antipedjum ołtarza i następnie żegnany przez młodzież, odjechał do katedry. Po odejściu Ks'ęcia-Biskupa wyszedł ze Mszą św. Ks. Dr Niemczyński i przy chórze dziatwy obu szkół odprawiał nabożeństwo, poczem zaczęto wbijać pamiątkowe gwoździki. Pierwszy wbił gwóźdź pamiątkowy sam celebrans, następnie p. wojewoda Kowalikowski imieniem prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, drugi imieniem premjera Władysława Grabskiego, trzeci w imieniu własnem. Następnie wbijali gwoździe fundacyjne zaproszeni goście. O godz. 11 przed południem ks. katecheta Wojtaszek odprawił Mszę św i wygłosił kazanie do zebranych w wypełnionej po brzegi kaplicy.

Wieczorem zaś odprawił nabożeństwo i wygłosił podniosłe kazanie ks. Ferd. Machay, redaktor „Dzwonu Niedzielnego“.

Poświęcenie zakończono skromnem przyjęciem, na którem wygłoszono szereg przemówień. Pierwszy przemówił, jako ojciec całej parafji, ks. Dr Niemczyński, podnosząc doniosłość tego dzieła dla wyrobienia duszy polskiego dziecka, oraz dziękując wszystkim, którzy do niego się przyczynili, w szczególności prof. Lenczykowi za jego bezinteresowny trud w artystycznem odmalowaniu kaplicy. Potem przemawiali inni goście

Poniedziałek poświęcono tylko dla dziatwy szkolnej, dla której urządzono uroczyste nabożeństwo. — Mszę św. odprawił ks. katecheta Michał Wojtaszak, a kazanie, pełne głębokich myśli i porywów, wygłosił przeor OO. Dominikanów, O. Markolin. Po nabożeństwie grono nauczycielskie obu szkół i dziatwa wbijały fundacyjne gwoździki, nadto rozdano dziatwie pamiątkowe obrazki.

Z pośród młodzieży najbardziej zasłużył się uczeń z VII. klasy, nieodstępny towarzysz prof. Lenczyka, Eugenjusz Urban, oraz Jan Grzyb z klasy VI.

Komitet rodzicielski i grono nauczycielskie dziękuje serdecznie firmie Zajdzikowskiego za piękne wykonanie czterech witrażów, oraz p. artyście rzeźbiarzowi Pawłowi Turnusowi za ołtarz, wyrzeźbiony z wielkim smakiem.

Czy pisać wierszem, czy prozą?

Jesteśmy wprost zasypywani korespondencjami, z czego cieszymy się bardzo i za co Szan. Czytelnikom serdecznie dziękujemy Świadczy to o coraz większem zainteresowaniu się „Dzwonem Niedzielnym“. Zrobilibyśmy tylko na marginesie tych korespondencyj jedną maleńką uwagę. Ogromny procent, prawie trzy czwarte tych korespondencyj — to same wiersze, nieraz długie, kilka stron rękopisu obejmujące. Wiersze te są bez wyjątku zawsze najszlachetniejsze treścią, wywołało je po największej części gorące uczucie religijne, nie zawsze jednak z treścią idzie w parze piękna i wydoskonalona forma. Tymczasem wiersz musi być skończony w formie, myśl wypowiedziana poetycznie winna mieć doskonały wyraz i zawsze dla wiersza redakcja mieć musi większe wymogi i wyższą do niego przykładać miarę, niż do rzeczy, napisanej prozą. Powtóre w piśmie naszem wprost niema na wiersze miejsca. Wśród wierszy, jakie otrzymaliśmy, są niektóre dość piękne i możnaby je umieścić, lecz nie mamy na to miejsca, bo cała masa artykułów, prozą pisanych, zalega biuro redakcyjne i nie może doczekać się druku. Zresztą czytelnicy nasi wolą prozę, niż wiersze. Z tych powodów prosilibyśmy naszych Szan Czytelników, by do nas pisali, jak najczęściej pisali, lecz by pisali prozą tych zaś, którzy nie mogą się doczekać druku swych wierszyków, przepraszamy za przykrość

jaką może z tego powodu doznali, lecz trudno, jesteśmy do tego zmuszeni względami na dobro ogólne i charakter naszego pisma. Co do artykułów zaś i listów, pisanych prozą, prosimy, by one były krótkie, zwarte i zwięzłe, bo długich artykułów nie jesteśmy w możności pomieścić na łamach „Dzwonu“. Więc — piszcie do nas jak najczęściej, lecz piszcie — prozą, krótko, jasno, węzłowato i o rzeczach praktycznych, mogących zająć szersze koła.

Polacy na robotach w Afryce.

Czego też tam szukają? Łatwo odgadnąć: chleba. Półtora roku temu zajechał do kopalń superfosfatu w Dżebel-Kuif pierwszy transport robotników polskich. Jak zwykle obiecano im złote góry, a gdy do Dżebel-Kuif przybyli, znaleźli bardzo smutne warunki życia. Nieznośna okolica z piekącem słońcem. Nie zobaczysz tam drzewa, ani się nie napijesz świeżej wody. Z kilkusetnej grupy Polaków połowa natychmiast zawróciła z drogi, druga połowa, nie mając innego kawałka chleba, pozostała w Dżebel-Kuif i nazwała tę piękną miejscowość: Djabeł-Kuif.

Kopalnie superfosfatu są własnością francuską. Po przybycia Polaków pracowali tam arabowie, pozbierani z różnych stron Algieru. Płacono im marnych pięć franków dziennie, a naszym robotnikom 20 fr. Uczciwi arabowie, gdy się dowiedzieli, że mają przybyć jacyś dzicy ludzie, nazywający się Polakami, oczekiwali w strachu ich przybycia. Gdy nadszedł pierwszy stransport, cała ludność męska uzbroiła się od głów do pięty i czekali, kiedy ich dzicy Polacy zaczną rżnąć. Nasi ludzie nie wiedzieli, jak tłumaczyć te kompanje uzbrojonych w noże, piki i rewolwery Arabów. I byłoby niewątpliwie doszło do zamieszek między Arabami i „dzikimi“ Polakami, gdyby nie — deszcz. W Afryce deszcz jest bardzo rzadkim gościem. W r. 1924-ym pierwszy deszcz spadł równocześnie z przybyciem Polaków. To jakoś przychylnie usposobiło Arabów do naszych ludzi. Przy nadejściu drugiego transportu znów padał deszcz. I od tego czasu Arabowie pokochali „dzikich“ Polaków i po całej okolicy „Djabeł-Kuif“ się rozeszło, że „dzicy“ mają łaskę deszczu. Gdy za kilka miesięcy odszukał tych biedaków misjonarz polski, ks. Grzegorz Jawiarski, Arabowie tłumnie przychodzili do „marabbu“ (ksiądz) „dzikich“ ludzi, aby się pomodlił o — deszcz.

Wbrew tej sympatji ludzie nasi wymykają z „Djabła“, bo ani praca, ani płaca nie daje im tam zadowolenia. Są małą wyspą na pustyni pogańskiej, brak im wieży kościelnej, dzwonka na Anioł Pański, brak im katolickiego powietrza. Gdy przezacny ks. Janiewski zawitał do nich, przez dwa tygodne nie odstąpili go ani na chwilę, aby mu Arabowie przypadkiem coś nie zrobili. Pobyt księdza polskiego pokrzepił nietylko Polaków, ale przydał się i uczciwym Arabom. Ks. Janiewski wystarał się bowiem, aby dyrekcja kopalni podwyższyła płacę i Polakom i Arabom.



Polacy w Dżebel-Kuif (Algier) w towarzystwie Arabów. W środku ks. Janiewski, misjonarz.

Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!



1600-tna rocznica soboru nicejskiego.

Dnia 14 lipca upłynęło 1600 lat od czasu otwarcia soboru w Nicei (miasto w Azji Mniejszej). Był to pierwszy wielki „sobór“, jaki się odbył w starożytnym kościele, a data jego t. j. rok 325, jest jednym z największych wypadków w historji Kościoła katolickiego i historji całej ludzkości. Sobór ten zebrał się niemal nazajutrz po ustaniu prześladowań chrześcijan przez cesarzy rzymskich, w parę lat po edykcie medjolańskim, w którym Kościół został uznany za instytucję, mającą na terenie cesarstwa rzymskiego prawo do wszelkich swobód.

Głównym powodem zwołania soboru była niebezpieczna bardzo sekta arjańska, której początek dał ksiądz z Aleksandrji, nazwiskiem Arjusz, i która szerzyła się z zatrważającą szybkością po świecie. Były chwile, że zdawało się, iż sekta ta zwycięży, i że świat pewnego dnia obudzi się arjańskim. Uczył Arjusz, że Chrystus nie jest Bogiem, lecz rodzajem pół-boga, że nie tylko nie równa się Ojcu pod względem istoty Bożej, lecz wogóle istoty Bożej i własności Boga nie posiada, jest tylko stworzeniem Ojca, wprawdzie stworzeniem pierwszem i najprzedniejszem, lecz tylko stworzeniem. Bogiem więc nazywać go można tylko w znaczeniu pierwszem, moralnem.

Nauka w następstwach swoich godziła wprost w podstawy chrystjanizmu. Bo jeżeli Jezus Chrystus nie jest Bogiem, lecz tylko stworzeniem, to nie jest Bogiem także druga osoba Trójcy św., a więc niema Trójcy św., niema prawdziwego, rzeczywistego objawienia chrześcijańskiego, niema odkupienia przez Chrystusa, niema łaski, wysłużonej przez Niego, słowem niema religji chrześcijańskiej. Chrystus straciłby swą aureolę, z jaką wystąpił w swem życiu i w ewangeljach, i zeszedłby do rzędu pół-bożka w panteonie starożytnej mitologji. Ludzkość znowu popadłaby w pogaństwo.

Aby herezji tej położyć koniec, zebrał się w roku 325 w Nicei sobór, na który zjechało przeszło 300 biskupów. Najznakomitszymi obrońcami nauki katolickiej byli: Eustatjusz, biskup z Antjochji, Marcell, biskup z Ancyry, i Atanazy, młody djakon z Aleksandrji. Wynikiem pracy soboru było **wyznanie wiary,** streszczające w sobie główne zasady wiary katolickiej. Wyznanie to głosi, że Syn Boży jest prawdziwym Bogiem, zrodzonym od wieków z Ojca, bynajmniej zaś nie jest stworzonym przez Ojca, i że jest równym Ojcu co do istoty; wyznanie to przetrwało w Kościele 16 wieków, aż do dnia dzisiejszego i dzisiaj jeszcze kapłani odmawiają je w swoich brewjarzach, niezmienione, takie, jakie wyszło z rąk owych 300 biskupów soboru, czcigodne i Duchem Bożym natchnione. Wyznanie to położyło kres gorszącym walkom w Kościele i zadało cios śmiertelny herezji Arjusza, która odtąd traciła coraz więcej zwolenników i staczała się szybko do upadku.

W ten sposób był sobór nicejski pochodnią, która oświeciła w ciemnościach błędu pogrążony świat ówczesny i ocaliła główny dogmat chrześcijaństwa, bez którego niema mowy o chrześcijaństwie, t. j. dogmat bóstwa Jezusa Chrystusa.

ECHA KONKORDATU.

Cała prasa katolicka zagraniczna zajmowała się krócej lub szerzej konkordatem Polski z Watykanem. Wszystkie te głosy uznają konkordat nasz jako nader korzystny dla obu stron. Nawet niektóre pisma niemieckie stwierdzają, że konkordat Polski z Watykanem jest wydarzeniem bardzo doniosłem i że jest on „niewątpliwie moralnem i politycznem zwycięstwem Polski“, które polega na tem, że „granice Polski zostały przez Kościół sankcjonowane“

WE FRANCJI

zawiązała się **Liga obrony praw zakonnika-żołnierza.** Pod tym tytułem zorganizowano we Francji związek zakonników, walczących w czasie wielkiej wojny. Związek ma na celu obronę praw zgromadzeń zakonnych. Niedawno „Liga obrony“ wystosowała do rządu w tej sprawie memorjał, a do społeczeństwa odezwę, w której zaznaczono, że byli żołnierze, choć są zakonnikami, potrafią sbronić swej swobody i swych praw obywatelskich przed własnym rządem, jak potrafili bronić praw i wolności narodu w okopach.

W mieście Nantes odbył się kongres narodowy towarzyszenia katolickiej młodzieży francuskiej, w którym wzięło udział 8.000 członków.

Z ANGLJI

wyruszyła pielgrzymka do Lurd, co świadczy o wzmagającym się ruchu katolickim Angli. Liczba uczestników tej pielgrzymki przekracza tysiąc osób.

Propaganda katolicyzmu w Ameryce.

W Ameryce istnieje zgromadzenie Paulinistów, mające za zadanie misje wśród niekatolików. Przed zaczęciem misji ogłasza się wprost, że będą to kazania dla niekatolików celem ich nawrócenia. Słuchaczy zbiera się zawsze dostateczna liczba, a po każdych misjach spora nieraz garść nawróceń. Wśród nawróconych są dwie kategorje. Jedni przychodzą już przygotowani, z chęcią nawrócenia się, drudzy z ciekawości lub z niedowierzaniem. I w tej drugiej kategorji uczestników zdarzają się dość liczne nawrócenia. Co do nawróceń sprawa przedstawia się także dwojako. Są nawrócenia bezpośrednio po misjach, lub dopiero po dłuższym czasie, z wskazaniem jednak na misje, jako tę pierwszą orkę, przygotowującą grunt pod ziarno łaski Bożej. Oprócz żywego słowa misjonarze posługują się broszurkami i książkami apologetycznemi, specjalnie w tym celu wydawanemi.

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora

Z legend ludu polskiego.

Włoski Pana Jezusa.

Jest pewna niepozorna roślinka, rozwijająca się chętnie w piaszczystej glebie. Listki podłużne, ząbkowane, układa w gwiazdkę na ziemi, łodyżkę wznosi nie wysoką, słabo ulistnioną, a na wierzchołku pączek kwiatuszków drobnych, białych lub bladoróżowych, o czterech płatkach każdy, z których po dojrzeniu w lecie i w jesieni wyrastają długie łuszczynki. Te łuszczynki pękają wzdłuż w ten sposób, że środkiem zostaje cieniutka błonka z ziarneczkami po obydwóch stronach, a dwie długie łupinki z obu boków skręcają się niby złote włoski, lśniące do słońca... Jest to tak zwana **gęsionka piaskowa,** przez lud nazywana **włoskami Pana Jezusa.** O jej powstaniu krąży następująca legenda:

Małemu Jezusowi wiły się złote włoski w kędziorkach około świętej główki. Gdy już za długie wyrosły, Mateńka Najświętsza w ciepłym dniu letnim obstrzygła Mu je nieco, a wietrzyk lekki rozniósł je po polach na wszystkie strony.

Ale włoski Pana Jezusa nie mogły zniszczeć marnie, więc gdzie tylko upadły, natychmiast zamieniały się w roślinkę o drobnych kwiateczkach bladoróżowych, o łuszczynkach pokręconych, niby włoski.

Odtąd rośnie gęsiówka, jako włoski Pana Jezusa. **Seweryn Udziela.**

Poradnik domowy.

Domowy sposób badania mleka.

1) Domieszkę mąki lub krochmalu stwierdzić można w mleku w następujący sposób: należy zagotować łyżkę mleka, ostudzić i dodać kropelkę jodyny: w razie przymieszki mąki lub krochmalu, mleko zabarwi się niebiesko.

2) Mleczarze dodają czasem do mleka sody, aby mleko wydawało się gęstsze i prędko nie kwaśniało. Sodę poznać możemy w mleku po tem, że mleko nie ścina się wcale, gdy wlejemy do kieliszka łyżeczkę mleka i łyżeczkę czystego spirytusu (monopolowego). Mleko bowiem dobre po zmieszaniu ze spirytusem zetnie się w kłaczki.

Badanie śmietany.

Dobra śmietana powinna być tłusta, gęsta, niebardzo kwaśna, nie zapleśniała, nie zepsuta i nie fałszowana. W smaku nie powinniśmy odczuwać żadnych ziarenek lub nierównych twardych cząsteczek:

1) Gdy śmietana jest fałszowana twarogiem, poznamy dotknięciem, rozcierając ją między palcami, albo smakiem próbując ją na języku, ponieważ łatwo wyczujemy ziarenka i twarde nierówności.

2) Domieszkę mąki i krochmalu w śmietanie rozpoznamy, rozcieńczywszy śmietanę wodą, a mianowicie, biorąc na jedną łyżkę śmietany cztery łyżki wody, zaś po zagotowaniu i ostudzeniu dodając kropelkę jodyny; w razie obecności krochmalu lub mąki wystąpi niebieskie zabarwienie.

3) Domieszki, jak twaróg, kreda i t. p. poznać można także, dodając do łyżki śmietany dziesięć łyżek wody i pozostawiwszy tak rozcieńczoną w szklance przez jakiś czas w spokoju. Po upływie pewnego czasu osiędzie na dnie twaróg, kreda i inne domieszki nierozpuszczalne, dodane do śmietany dla nadania gęstości.

4) Jeśli część tak rozcieńczonej śmietany zagotujemy i podczas gotowania zjawią się płatki i coś jakby w rodzaju szumowin, oznacza to, że do śmietany dodano białka kurzego.

Woda różana.

Napełnić miskę świeżo obranemi listkami z kwiatu róży, zalać je wodą zimną, przegotowaną (powinna kipieć przez 15 minut) tak, aby zakryła zupełnie listki, a następnie wpuścić kilka kropel kwasu siarkowego. Woda nabierze natychmiast koloru i zapachu róży. Wodę taką trzeba potem zlać do czystych flaszek i szczelnie je świeżym korkiem zakorkować.

Zapach świeżych róż w zimie.

W słoik dający się bardzo szczelnie zatkać, najlepiej ze szklanym korkiem, wsypać na spód cieńką warstwę soli, na sól wrzuca się następnie warstwę świeżych różanych listków, poczem ponownie przesypuje się je cieńką warstwą soli i postępuje dalej w ten sposób, aż się słoik napełni pod sam wierzch.

Słoik przechowywać należy w chłodnem miejscu; gdy chcemy mieć w zimie w pokoju zapach róży, wystarczy otworzyć słoik na krótki czas, a powietrze napełni się pożądaną wonią.

Zapach róż w pokoju.

Butelkę napełnia się listkami kwiatu róży centyfolji, zalewa spirytusem czystym monopolowym, mocno się zakorkowuje i pozostawia przez 3 do 4 tygodni na słońcu.

Kilka kropel tego spirytusu nalanych na gorącą blachę napełnia cały pokój różanym zapachem.

Inż. St. M.

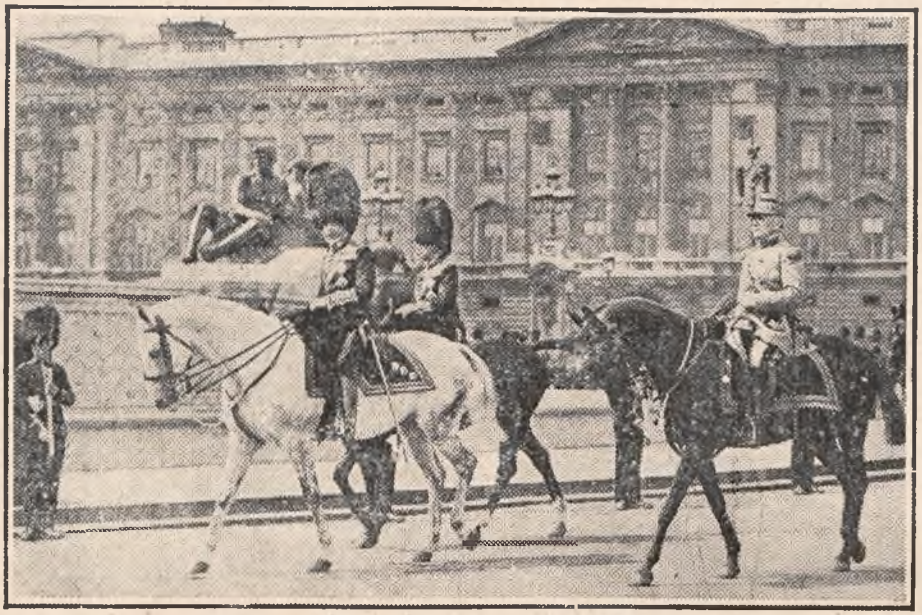
Przegląd tygodniowy.

Oczy całego świata, w pierwszym jednak rzędzie oczy Polski zwrócone były w ostatnich dniach na Genewę, gdzie się odbywała

czerwcowa sesja Ligi Narodów.

Na sesję tę przyjechali ministrowie spraw zagranicznych Francji i Anglji, którzy bezpośrednio porozumieli się co do szczegółów paktu bezpieczeństwa. Ma być wysłana nota dyplomatyczna do Niemiec, podająca, pod jakiemi warunkami Francja zgodziłaby się na niemieckie propozycje paktu bezpieczeństwa. Dzienniki szeroko warunki te omawiały, ściśle jednak rzecz biorąc, są one trzymane przez rządy w tajemnicy aż do chwili urzędowego wręczenia ich Niemcom.

Ważną jest druga **nota,** którą już doręczono rządowi niemieckiemu, **w sprawie rozbrojenia.** Wiadomo, że traktat wersalski nałożył na Niem-



Marszałek Foch u króla angielskiego.

cy obowiązki, które gdyby rząd niemiecki ściśle wypełniał, Niemcy byłyby rozbrojone i nie przedstawiały niebezpieczeństwa dla pokoju powszechnego. Myśl traktatu była mądra, całem jednak nieszczęściem było, że wykonanie traktatu i jego tłumaczenie pozostawione zostało Francji i Anglji wspólnie, które mimo że wojnę prowadziły razem, ciągle z sobą rywalizują i głębokich uczuć przyjaznych ku sobie nie żywią. Anglja na każdym kroku wysuwa przeciw Francji atuty niemieckie i, gdzie tylko może, bierze w obronę Niemcy, skutek zaś tego jest ten, że Francja zawsze dotąd musiała ustępować, Niemcy zaś uzyskiwały stanowisko wzmocnione, coraz mniej myśląc o wypełnianiu traktatu wersalskiego. Nie wypełniły też warunków traktatu rozbrojeniowych i coraz więcej przygotowują się do odwetu. Komisja państw sprzymierzonych całemi miesiącami badała stan zbrojeń niemieckich i wydala orzeczenie jasne i niedwuznaczne, że Niemcy warunków rozbrojeniowych nie wypełniły. Sprawa nie przedstawiała żadnych trudności co do dalszego postępowania. Należało natychmiast wysłać do Berlina żądanie, by Niemcy się zupełnie rozbroiły. Ale tu znowu sprzeciwiła się Anglja, stojąca wyraźnie po stronie Niemiec, rozpoczęły się narady i konferencje, na których znowu Francja musiała swe stanowiska opuszczać, wreszcie skończyło się na tem, że nota w ostatnich dniach została Berlinowi doręczona. Jaki będzie skutek noty, niewiadomo, ale już jest rzeczą niemal pewną, że Niemcy jej nie przyjmą i wystosują odpowiedź, zaczną się znowu pertraktacje, znowu ustępstwa Francji, na czem szkodę poniesie w pierwszym rzędzie pokój uropejski, z nim zaś razem

Polska.

Trzeba jednak powiedzieć, że na terenie międzynarodowym Polska zdobywa sobie coraz silniejsze stanowisko. Liczy się z nią coraz więcej zagranica. Na sesji genewskiej w sprawie **skrzynek pocztowych w Gdańsku** stanowisko Polski, wzmocnione bezstronną opinją trybunału haskiego, uzyskało zwycięstwo zupełne Skrzynki polskie pozostaną w Gdańsku tak, jak dotąd, specjalna zaś komisja ma orzec, która część miasta Gdańska ma być ściśle określona nazwą portu. Ponieważ Gdańsk dotąd ustawicznie zamącał obrady Ligi Narodów zatargami z Polską, tak że to pieniactwo już zbrzydło członkom Ligi, ustanowiono w Genewie ściśle postępowanie, któremu poddać się musi Gdańsk przy każdej sprawie spornej z Polską i usunięto w ten sposób wiele spraw z terenu Ligi Narodów.

Położenie wewnętrzne Polski, spowodowane ustąpieniem Thugutta i jego nietaktownemi listami, zmieniło się o tyle, że ustąpił minister Ratajski, na jego zaś miejsce przyszedł wojewoda Roman.

Dzieci a 7 przykazanie.

Zbliża się pora letnia, pora owoców, żniw, sianokosów. Ale zbliża się także pora kradzieży i szkód leśnych, polnych i ogrodowych.

Mamy szkodników między ptakami, zwierzętami, owadami, ale największych i najbrzydszych szkodników mamy między ludźmi.

Czy jest na świecie taki człowiek, któryby obojętnie patrzył na to, gdy mu inny człowiek wyrzą-

dza szkodę i okrada go, wydziera mu własność, oszukuje go, niszczy mu jego rzeczy?

Na całym świecie takiego niema!

Każdy uważa to, co rzetelnie nabył i posiada, za swoją nietykalną własność, czy kto uznaje przykazanie Boskie siódme: „Nie kradnij“ za święte, czy nie uznaje, własności swojej broni. Czy kto jest chrześcijaninem, czy poganinem, nie chce, by mu na majątku szkodę wyrządzono. I całkiem słusznie!

Lecz teraz zastanów się Kochany Czytelniku, jak przewrotnym jest ten człowiek, kóry sobie nic a nic ukraść nie pozwala a rękę po cudze wyciąga!

Niestety, takich jest wielu, tacy są nawet między katolikami. Czy jednak godzien nazywać się chrześcijaninem człowiek, który rano i wieczór na kolanach mówi: „Siódme, nie kradnij“ — a potem od modlitwy powstawszy, idzie i cudze rzeczy sobie przywłaszcza, czyli poprostu kradnie?

Mniejsza o to, czy kradnie grube kawałki, czy drobnostki. Tak czy owak, to złodziej.

Złodzieje do Królestwa Bożego nie wejdą.

Podobno w Chinach złodziejom ucinają głowy.

U nas także złodzieji karzą ale łagodnie, to też złodziejstwo panuje po wsiach i miastach.

Aby człowiek szanował cudzą własność, musi być odpowiednio wychowanym!

Rodzice są pierwszymi wychowawcami dzieci. Ich świętym obowiązkiem jest uczyć dzieci, aby szanowały cudzą własność.

Ale rodzice nie zaszczepiają w sercach swych dzieci tego przekonania, że cudzą własność trzeba szanować, jeżeli sami tego przekonania nie mają.

Niechże więc rodzice często zastanawiają się nad tem, jak brzydką rzeczą w oczach P. Boga i ludzi jest wszelka kradzież. Niech pamiętają o tem, że **szkoda wyrządzona** na majątku cudzym, czy to przez kradzież, czy inaczej, **musi być naprawiona przed śmiercią.**

Niech się zastanowią nad tem, jak będzie wyglądał świat, gdy jeden drugiemu będzie własność naruszał.

Być może, żeś ty sam nieraz był poszkodowanym, okradzionym, oszukanym. Jest ci to miłem?

Nie oddawajże złem za złe, bo złego będzie coraz więcej. Zresztą nie wiesz, kto ci szkodę wyrządził. Nad tem rozmyślaj, abyś nabrał wstrętu do jakiejkolwiek kradzieży i oszustwa. I to jest pierwsze.

A drugie, co jest potrzebne rodzicom?

To, aby dawali dzieciom przykład poszanowania cudzej własności. Jeżeli masz to głębokie przekonanie, że wyrządzanie szkody bliźniemu jest rzeczą grzeszną i hańbiącą człowieka i że cudzego nie godzi się nawet pożądać nie sięgaj po cudze pod żadnym warunkiem. Dzieci twe będą to widziały i pójdą za tobą.

Mam tu przy drodze drzewo owocowe i patrzę nieraz, jak ojcowie i matki sięgają ręką po śliwkę. A przecież to nie jest ich własność. Może się to komu wydaje drobnostką. Lecz drobna kradzież jest także kradzieżą. Gdy stu ludzi urwie po jabłku, to obiorą z owocu całą jabłoń.

Dziecko nie będzie kradło konia ani grubego drzewa w lesie. Ale za przykładem rodziców, będzie zrywało śliwki, agrest, potem ukradnie jajko, potem chusteczkę, potem scyzoryk i tak pójdzie coraz wyżej.

Ileż jest tych drobnych kradzieży!

Furman bierze dla konia cudze siano z kopy przy drodze.

Gospodarz ucina w lesie cudze drzewo.

Robotnik zabiera z rusztowania kawałek deski.

Gospodyni na jarmarku lub sklepie włoży do koszyczka skradzioną plecionkę.

Kupujący nie wróci sklepikarzowi mylnie wydanej reszty pieniędzy.

Dziad ściągnie z płotu wiszącą koszulę.

Któżby to zliczył. Jeżeli ojciec i matka tak czynią, czy dzieci będą lepsze? Przecież one wszystko od rodziców się uczą.

Jeżeli więc chcesz być dobrym ojcem i dobrą matką, pamiętaj, byś ręki swej nie splamił nigdy cudzą rzeczą, inaczej odpowiesz za siebie i za swe dzieci, gdy za twym przykładem pójdą.

P. Zarzycki.

Egzamina wstępne do Kolegjum w Radecznicy.

W Radecznicy, miejscowości położonej w pow. zamojskim, istnieje już od czterech lat „Kolegjum Serafickie“ (małe seminarjum duchowne), gdzie OO. Bernardyni wychowują i uczą, w zakresie czterech klas gimnazjalnych, chłopców, pragnących się poświęcić w przyszłości służbie Bożej w tymże Zakonie, lub misjom na Syberji, które niedawno powierzył Ojciec św. OO. Bernardynom.

Egzamina wstępne do Kolegjum odbędą się dnia 30 czerwca i 1 lipca przed wakacjami — a po wakacjach 27, 28 i 29 sierpnia. Do egzaminu tego zgłaszać się mogą ci chłopcy, którzy ukończyli cztery klasy szkoły powszechnej i nie mają więcej jak 12 lat, lub też, którzy ukończyli którąkolwiek klasę w gimnazjum klasycznem dawnego typu.

Bliższych informacji udziela: Zarząd szkoły serafickiej OO. Bernardynów w Radecznicy, p. Szczebrzeszyn, ziemia Zamojska.

KRONIKA

Wszystkich Szan. odbiorców „Dzwonu“, pobierających więcej egzemplarzy, bardzo prosimy o regularne wyrównywanie rachunków co miesiąca, gdyż drukarnia nie czeka na zapłatę. Wypisywanie rachunków i wysyłanie tychże naraża Administrację na znaczne koszta.

LIGA KATOLICKA. W pierwszych dniach czerwca odbyła się w pałacu biskupim w Krakowie pod przewodnictwem Najprzew. Księcia Biskupa Sapiehy ważna konferencja w sprawie działalności katolickiej w roku przyszłym. Ustalono ogólne zarysy tej pracy, której wykonanie powierzono Lidze katolickiej. Prezesem Ligi zamianował Książę Biskup p. Dr. Augusty-

na Turowicza, sędziego okręgowego w Krakowie. — Sekretarzem generalnym jest nadal ks. redaktor Machay.

POLSKA DOKONYWA CUDÓW. Ci z Polaków, co na każdym kroku potępiają wszystko, co polskie, wiele skorzystać mogą z artykułu pani Askith ogłoszonego w jednem z pism londyńskich.

Lady Asquith zastanawia się nad trudnościami, z jakiemi Polska musiała walczyć od chwili powstania, oraz — omawiając ogrom prac dokonanych i dodatnie wyniki — przychodzi do wniosku, że w Polsce dokonał się cud. Polska dziś posiada Rząd, z którego mogłoby być dumne każde inne państwo. Sanacja finansów została dokonana przez p. Grabskiego bez obcej pomocy. Podatek majątkowy został zapłacony bez szemrania. Polska posiada demokratyczną konstytucję.

Autorka stwierdza, że wszystkie partje i wszystkie klasy postawiły sobie za cel dobro kraju. Gdy stosunki w Polsce zostaną całkowicie ustabilizowane stanie się ona jednym z największych krajów na świecie, eksportujących drzewo, zboże, cukier i węgiel.

Polska pragnie żyć w pokoju ze swoimi sąsiadami i rozwijać swój przemysł. Polska zawdzięcza wiele kobietom, które w okresie opresji wychowały patrjotyczne pokolenie Polaków, wierzące w powstanie i niepodległość swego kraju.

Autorka kończy swój artykuł, zaznaczając, że Polacy mogą nauczyć się wiele rzeczy od Zachodu, lecz sami mogą nauczyć Zachód głębokiego patrjotyzmu i przywiązania do religji.

NOWY DZWON W KOŚCIELE ŚW. FLORJANA. — Książe Biskup Sapieha dokonał poświęcenia nowego dzwonu w kościele św. Florjana w Krakowie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz, oraz wszyscy niemal posłowie, zamieszkali w Krakowie. Rodzicami chrzestnymi byli wojewoda Kowalikowski i p. Marjanowa Dąbrowska żona posła.

BAZYLIKA KU CZCI ŚW. JOANNY D'ARC. We Francji podjęto inicjatywę do wybudowania w Paryżu bazyliki ku czci św. Joanny d'Arc jako patronki narodu francuskiego. Bazylika ma być ukończona i poświęcona w r. 1929 na miejscu kaplicy, w której przed 500 laty (1429) św. Joanna d'Arc modliła się i przyjęła komunję św.

ŚMIERĆ GŁODOWA LOTNIKÓW WŁOSKICH. Podróżnicy arabscy znaleźli w pustyni o kilkadziesiąt kilometrów od oazy Sollum Siva zwłoki 4 włoskich lotników wojskowych, którzy z powodu katastrofy aeroplanowej byli zmuszeni do wylądowania na pustyni w marcu br. Należy przypuszczać, że zginęli oni śmiercią głodową.

PORT W GDYNI JEST PRAWIE GOTOWY. Stan robót w Gdyni jest tak dalece posunięty naprzód, że już z początkiem lipca można będzie z portu tego wysłać zagranicę pierwsze transporty polskiego węgla. Niezbędne urządzenia portowe i kolejowe potrzebne do tego są już na ukończeniu.

POMNIK BARBARZYŃSTWA NIEMCÓW. W wiosce Rossignol, położonej w belgijskim Luksemburgu, odsłonięty został przed paru dniami przez królowę belgijską Elżbietę wspaniały pomnik na grobie 120 mieszkańców tej wioski, rozstrzelanych przez Niemców dnia 26 sierpnia 1914 roku.

Z okazji tej przypominają dzienniki belgijskie szczegóły potwornej zbrodni, dokonanej w owej wiosce przez Niemców, nazywających się najbardziej kulturalnym narodem na świecie.

I tak, mieszkańcy wioski Rossignol, w liczbie 119 mężczyzn i 1 kobiety, zostali rozstrzelani bez żadnej winy popełnionej, a poprostu dlatego, że po zaaresztowaniu nie wiedziano, co z nimi zrobić.

Gdy zwrócono uwagę pułkownikowi von Thessmar, najwyższemu rangą oficerowi niemieckiemu w Rossignol, że aresztowanym nie udowodniono żadnej winy, odparł niecierpliwie:

— Mam już dosyć tej kanalji. Rozstrzelać wszystkich!

Stało się zadość temu rozkazowi, który wydać mógł tylko Niemiec. Stawiano nieszczęsnych po 10 razem przed zaporą dębową, umieszczoną na niewielkim nasypie ziemnym, zamykającym jeden ze ślepych torów kolejowych na stacji Arlon. Ponieważ zaś egzekucja przeciągała się zbyt długo, przeto pułkownik von Thessmar nie kazał przy ostatnich partjach usuwać trupów, tak że żywi skazańcy musieli stawać na trupach, czekając na śmiercionośne kule.

Znaczną liczbę rozstrzelanych pogrzebano żywcem, bo pijani Niemcy strzelali źle, tak że więcej było między skazańcami rannych, niż zabitych.

75-LECIE ZGROMADZENIA SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK N. P. M. Do nielicznych zgromadzeń zakonnych czysto polskiego pochodzenia należą Siostry Służebniczki N. Marji Panny Niepokalanie Poczętej. Uznają one za swego założyciela świątobliwego Wielkopolanina człowieka świeckiego, ś. p. Edmunda Bojanowskiego. Ten, litując się nad biedą ludu, założył pierwszą ochronkę przyszłego Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w dniu 3 maja 1850 r. w Podrzeczu pod Gostyniem. Pod opieką władzy duchownej otworzyły Siostry nowicjat w Jaszkowie (pod Śremem), skąd rozeszły się nie tylko na Wielkopolskę, lecz także Śląsk (Poręba) i Małopolskę (Starawieś i Dębica). — Siostry wielkopolskie, z domem macierzystym obecnie w Pleszowie, były solą w oku rządu pruskiego, który je gnębił w czasie kulturkampfu jako zakonnice, a potem jako Polski, gdyż nie chciały się niemczyć. Wskutek tego liczyły w Wielkopolsce w r. 1918 tylko 100 członków. Za to w wolnej Polsce liczba ich wzrosła już ponad 300. Zna je Warszawa, Poznań, Mogilno, Nowy Tomyśl, a na Pomorzu Brodnica i Nowe Wąbrzeżno.

Razem w 35 domach prowadzą Siostry ochronki, szpitale, szwalnie, pielęgnują chorych po domach prywatnych, opiekują się sierotami i starcami, a w Plszewie otworzyły szkołę gospod. dla panienek, rozwijającą się bardzo pomyślnie. Dnia 3 maja b. r. obchodziły Siostry cicho w domach swoich 75 rocznicę swego założenia. Wszyscy, którzy patrzą na ich owocną pracę, życzą im błogosławieństwa Bożego.

KTÓRZY MAJĄ LICZNĄ RODZINĘ. Człowiek wierzący, uważa dzieci swoje, na świat przychodzące, za błogosławieństwo Boże. Matkom, wychowującym liczne potomstwo, winno społeczeństwo okazywać cześć, szacunek i szczególne względy, które nie powinne być udziałem małżeństw, zapominających, jaki jest główny i właściwy cel małżeństwa. We Francji matki licznych dzieci, otrzymują specjalne wyróżnienie. Arcybiskup z Tur, ks. Negre, sam osobiście udziela chrztu dzieciom licznych rodzin. Niedawno temu odbyło się w katedrze zgromadzenie dwustu takich, przez arcybiskupa w r. 1909 ochrzczonych, a więc dziś już szesnastoletnich młodzieńców, którzy w czasie uroczystości zostali wpisani w poczet członków francuskiej unji katolickiej.

NA GROBIE ŚW. SZCZEPANA, niedawno powtórnie odkrytym, mają OO. Salezjanie postawić bazylikę, na budowę której posypią się datki z całego świata.

UPAŁY W AMERYCE. Upały w Ameryce coraz bardziej dają się we znaki mieszkańcom wielkich miast. W ostatnim tygodniu zanotowano w Stanach Zjednoczonych 252 wypadki śmierci, spowodowane upałami. W Nowym Jorku ludność prawie całkowicie opuściła domy, koczując w parkach i na dachach.

PALĄCA SIĘ ZIEMIA. Pisma doniosły o dziwnem zjawisku w Tournemire we Francji, gdzie zauważono tak znaczne rozgrzanie się ziemi na zboczu pewnego wzgórza, że podeszwy nieostrożnych, którzy z bliska chcieli je zaobserwować, uległy zwęgleniu. Obecnie geologowie ustalili, że powodem „palenia się ziemi“ jest pożar podziemnej żyły naftowej. Zamierzają oni po ugaszeniu ognia eksploatować te żyły, które prawdopodobnie są bardzo bogate.

MNISI BUDDYJSCY Z TYBETU W KATEDRZE KATOLICKIEJ. Kilku tybetańskich lamów, objeżdżających Europę, zwiedziło niedawno katedrę kolońską. Donosiły o tem dzienniki, żaden z nich jednak nie doniósł, czy ci mnisi, już od sześciu miesięcy zwiedzający Europę, natrafili chociażby na jednego człowieka, któryby ich zapoznał z ideałami chrześcijaństwa, pielęgnowanemi przez Kościół katolicki? Sama kultura europejska, choć tak, wspaniała, nie zdołała pociągnąć tych podróżników z górskich krain Tybetu, jeśli się nie przekonają, że wewnątrz niej bije ogień religijnych uniesień chrześcijańskich.

RADJO NA USŁUGACH RELIGJI. Z Ameryki donoszą o dalszych zastosowaniach radja dla akcji katolickiej. I tak: na uniwersytecie w Saint-Louis Jezuici zorganizowali kurs wykładów teologicznych przy pomocy radja. Jedyną trudnością tego kursu jest niemożność odbywania dysput. Zaradzono temu tak, iż słuchacze przysyłają zarzuty i zapytania listownie, a każdej niedzieli zamiast wykładu jest odpowiedź na ważniejsze z postawionych pytań. Świeżo stację radjową w celach propagandy katolickiej urządzili Pauliniści w Nowym Jorku (specjalnie dla zaznajamiania z twórczością katolickich artystów, literatów i uczonych) i w uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie.

ROZWÓJ KATOLICYZMU W STANACH ZJEDNOCZONYCH. W ciągu roku 1924 Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych wzrósł o przeszło 220 tysięcy osób. Tak więc Kościół katolicki ma tam obecnie najwięcej wyznawców ze wszystkich innych wyznań.

Odpowiedzi Redakcji.

Ks. Dr. M. S., Lwów. Za życzliwość i poparcie dziękujemy. Artykuł będzie umieszczony w jednym z najbliższych numerów. Prosimy o pamięć. — **J. Szcz. Koluszki.** Numer żądany wysłaliśmy. — **St. Zdz., Łowicz.** Na takie zdanie nie można się zgodzić. — **Józ. Braj., Chrzanów.** Prosimy o prozę; wiersz szlachetny treścią, lecz pozostawiający dużo jeszcze do życzenia pod względem formy. — **Stan. Ossoliński, Kraków.** Wiersz przysłany nam jest wzięty ze zbiorku p. Marji Mayerberg. Prosimy tego na przyszłość nie czynić.

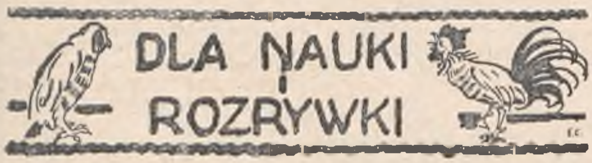
Zagadka obrazowa.



Tygrys czyha na konia. Gdzie głowa konia?

Prenumerata roczna 2 zł. Pobierający przynajmniej 10 egzemplarzy płacą 1.80 zł.

Adres: Administracja „Chorągwi Marji“, Kraków 14.



Oryginalni pomocnicy.

Słoń przy pługu, wielbłąd przy kieracie, a krokodyl przy kołysce.

Właściciel wędrownej menażerji zauważył, że zwierzęta jego czują się o wiele gorzej i mniej zdrowo podczas miesiąca, który przedsiębiorca poświęca na odpoczynek. Okres „stagnacji“ w interesie działa źle i na zwierzęta.

Głównie źle odczuwały przymusowy urlop wielkie zwierzęta, przywykłe do dalekich marszów, które musiały cały miesiąc spędzić w dusznej stajni.

Przedsiębiorca wpadł więc na zgrabny pomysł zatrudnienia swoich pupilów w pracy na roli.

Użycie słonia do ciągnięcia pługa dało najlepsze wyniki, to samo było z zaprzągnięciem wielbłąda, jednogarbnego dromedara do kieratu.

Ruch i praca wpłynęły dodatnio na zdrowie zwierząt, które chętnie wykonywały tak niezwykłą dla nich pracę.

Jeszcze oryginalniej zużytkowała swego przyswojonego krokodyla pewna posiadaczka farmy w Arkansas.

Pomysłowa niewiasta zaprzęgła krokodyla do wózka dziecinnego i krokodyl chętnie i umiejętnie spełniał włożone nań zadanie niańki.

Ruch wydawniczy.

Ukazał się w druku Nr. 21 „**Kupca**“, tygodnika kupiecko-przemysłowego w Poznaniu. Z artykułów zamieszczonych na wyróżnienie zasługuje „Przegląd Sytuacji“, pióra p. St. Równickiego, oraz „Wpływ oszczędności na odprężenie przesilenia gospodarczego“ p. J. D. Począwszy od Nr. 21 „Kupiec“ wprowadził stałą rubrykę „Przegląd Prasy Gospodarczej“. Pozatem numer powyższy zawiera kronikę gospodarczą, krajową i zagraniczną, opisy przedsiębiorstw, kronikę podatkową, przegląd ruchu wydawniczego, oraz bogaty dział konjunktur. Dział dla branży kolonjalno-spożywczej poza szeregiem drobnych wiadomości i konjunktur rynkowych zawiera omówienie podwyżek taryfy celnej.

Czyś już zawiadomił swoich znajomych, że wychodzi apolityczne pismo katolickie „Dzwon Niedzielny"?

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.